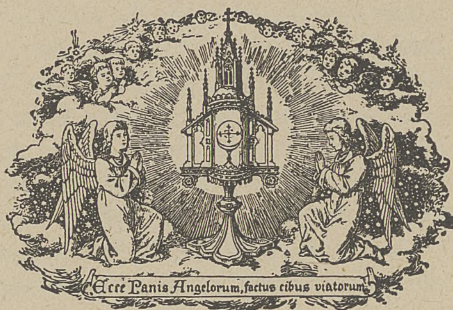
Nr. 4. Kwiccień 1927 Rok X.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Eucharystja ośrodkiem życia misyjnego[1]).

W maleńkim kościółku bambusowym klęczy kapłan zatopiony w modlitwie. Lampeczka wieczna oświetla słabo twarz skupioną, wpatrzoną z całą miłością i oddaniem w Tabernakulum. Płynie godzina za godziną, a kapłan nie zmienia pozycji. Wreszcie czuje, że wstać trzeba i iść na spoczynek, bo nazajutrz, jak zawsze, znowu ciężki dzionek znoju na wyspach japońskich dla Boskiego Więźnia, — znoju misjonarskiego, który Ksaweremu porywa duszę i zapala do coraz dalszych wędrówek...

Pracuje św. Franciszek Ksawery dla Boga Eucharystycznego, a Bóg Ukryty pracuje dla niego. Łączność między nimi zupełna i łączność taka istnieje między wszystkimi następcami misjonarza japońskiego[2])... U stóp Mistrza czerpią uczniowie siłę i światło

[1]) Podł. „Our Missions" Lipiec—Sierpień 1926. W marcu b. r. ogłosiła Krucjata Misyjna Akademików konkurs na pracę piśmienną pt. Eucharystja a misje. Za najlepsze miano otrzymać bezpłatny pobyt w Techny, niedaleko Chicago, podczas Kongresu Eucharystycznego. Odezwa skierowana była do seminarzystów, studentów, zarówno młodzieńców, jak i dziewcząt. Nadeszło 526 prac. Niektóre doczekają się druku.

[2]) Jak wiadomo, niektóre Zgromadzenia misyjne mają także na terenach misyjnych wystawiony Najśw. Sakrament i dzięki adoracji trwają na wyżynie swego trudnego powołania, np. Franciszkanki Misjonarki Marji.

i radość dla swego wzniosłego powołania. Z Eucharystji płynie do nich zawsze nowy zapał i nieustająca wytrwałość. Nikt inny, prócz Boga, nie potrafiłby dać tej mocy do wytrwania na stanowisku. Możność odprawiania Mszy św. i przyjmowania Komunji św. decyduje i utwierdza w powołaniu misyjnem młodych ludzi obu płci. Nie wzdrygają się opuszczać kraj, dom, kulturę z cywilizacją, by iść w obce, dzikie strony między ludzi, którzy nic nie mają wspólnego z katolicyzmem, chyba dusze ludzkie, chociaż grzeszne. Gdyby misjonarze nie mieli tej podpory, tej istoty swego życia, toby nie istnieli — nie byłoby zarazem i powodu do ofiar, na które się skazują. Walka z djabłem, jaką napotykają wśród pogan, nie mogłaby się obyć bez pomocy Boga, Który codzień przynosi ich duszy nowe męstwo i nową chęć do dalszych poświęceń.

Siłę tę i błogosławieństwo Boga Eucharystycznego wyczuwają już seminarzyści misyjni. Również i oni śpieszą często w wolnych chwilach na stopnie ołtarzy, by zbierać łaski na przyszłość misjonarską. Wpatrując się w Boga, Który wyniszczył się dla dusz aż do malutkiej postaci chleba, rozumieją wielką miłość, która kazała się zniżyć do najbiedniejszych z ludzi. Z Boskiego umiłowania rośnie w młodym misjonarzu święty ogień zapału, by iść za Panem i wyniszczyć siebie. W Sakramencie Ołtarza znajduje misjonarz tajemnicę własnego samozaparcia i ukochania aż do śmierci, i — ponad śmierć...

Los księży i braci misyjnych dzielą dzielne misjonarki. Natura stworzyła je na księżniczki domu, a one odrzuciły tę ponętną rolę i wybrały drogę krzyża, a wybrały ją dlatego, bo i one odczuły swoją niskość wobec majestatu tamtego poniżenia, które nie gardzi szałasami bambusowemi... Usłyszały w adoracji, w godzinie milczenia, słowo Chrystusa Ukrytego w Hostji: Pragnę — pragnę dusz... Więc poszły panie ze świata, jak Judyt mężna, między niekulturalnych pogan dzikich, do gorących Indyj, lodowatej Alaski, wyrzekłszy się pałaców, zabaw, najprostszych nawet wygód.

Jeśli wytrzymują ustawiczne trudy w cichości i ciągle z dniem każdym na nowo je podejmują, to dlatego, że wpatrują się w Eucharystję, która jest centrem ich życia. Dobrze czuje misjonarka, że dała wszystko i że niczego nie pragnie.

Wyrzekła się przyjaciół, a weszła w stosunki zupełnie przeciwne, odmienne od dotychczasowych. Inny klimat, inne otoczenie,

inny język. W obcej ziemi gdzie znajdzie spokój, równowagę, pociechę? Otóż za nią poszedł Bóg w Eucharystji. Gdzie jej noga stanęła, tam powstała kaplica, a w niej zamieszkał Gość Boski, zawsze i wszędzie ten sam, który jest wszystkiem dla wszystkich. Błogosławi więc na pracę między katechumenami i nad wychowaniem dziatwy i wśród chorych. Wszędzie mówi ona o swym Bogu umiłowanym i prowadzi ludzi do Niego, do stopni ołtarza, i daje go nawróconym przez ręce kapłana.

Pan Jezus jest więc centrem życia misjonarzy i misyjnego wśród zdobywanych dusz dla Jego miłości. Z malutkich, skromnych tabernakulów śle im swoje łaski i swoją niczem niezastąpioną radość na widok dobrze użytych talentów... Na wzór tej ogromnej miłości, jaka idzie z cichej Hostji, misjonarz ogarnia swem sercem coraz szersze kręgi krajów pogańskich, coraz więcej pragnie ich pozyskać dla Boga w Eucharystji, bo miłość granic nie ma...

K. Berk.

Apostolstwo chorych.

Uzupełnieniem Triduum eucharyst. chorych, o którem pisaliśmy w poprzednim numerze, jest dzieło t. zw. Apostolstwa chorych. Chce ono zrzeszyć w związek wszechświatowy chorych i kaleki wszelkiego wieku, stanu i płci, którzy przysyłają adresy swe do sekretarjatu. Kościół przedziwnie umie zużytkować dla celów nadprzyrodzonych boleść tych, którzy dźwigają krzyż z poddaniem i cierpliwością. Składa on te cierpienią na patenie podczas Mszy św. i ofiaruje Ojcu niebieskiemu, łącząc je w duchu z ofiarą Chrystusa, by cierpiący członkowie mistycznego ciała uczestniczyć mogli w Jego nieskończonych zasługach i zdobywać wartości niezniszczalne i wiecznotrwałe.

W myśli inicjatora nie ogranicza się Triduum do nabożeństw i obrzędów. Należy jeszcze pouczyć chorych, iż mają do spełnienia w Kościele Bożym prawdziwe posłannictwo, uzupełniając wedle słów Pawłowych cierpienia Chrystusowe i współdziałając w Jego dziele Odkupienia. Na tem właśnie polega apostolstwo chorych.

W krótkich naukach, wygłaszanych w ciągu Triduum, mówi się przeto chorym, że cierpienie jest wynagrodzeniem i zadośćczynieniem, jakiego domaga się sprawiedliwość Boża za winy

ludzkie. Dzieje się to przez zjednoczenie naszych cierpień z męką Chrystusową. W tem świetle wiary zapatrując się na zagadnienie cierpienia, chorzy ciężką niemocą dotknięci, uważają się za dopuszczonych do zaszczytu współofiarnictwa i współofiary z Najwyższym Kapłanem i Najświętszą Hostją w tej Mszy św., w której uczestniczą; są oni niejako kapłanami tej ofiary.

Utrapienia ich, tak przedtem ciężkie do zniesienia, ukazują się im teraz opromienione zasługami Boskiego Zbawcy i uświęcone ścisłem zespoleniem z Mężem boleści. Rozumieją oni cichą i tajemniczą moc krzyża, cenę i wartość ofiary. Przyjmując w tym duchu dopuszczenia Boże i składając je Ojcu Przedwiecznemu w hołdzie poddaństwa i w intencji przebłagania, w łączności z przenajdroższą ofiarą Syna Jego Jedynego, sprawiają, że te cierpienia stają się zasługującemi i przynoszą owoc nietylko im samym, ale i drugim duszom. Ci chorzy i te kaleki nie czują się już opuszczeni, samotni i zapomnieni; mają specjalny udział w ekonomji odkupienia.

Dzieło „Apostolstwa chorych“, zwane inaczej „Ligą apostolską chorych“, liczyło już w czerwcu ubiegłego roku 1800 członków, a wśród nich jednego biskupa misjonarza.

Zadaniem należących do tej Ligi jest przyjmowanie cierpień jakby z ręki Bożej, znoszenie ich w duchu wiary i miłości, tudzież ofiarowywanie Panu w zjednoczeniu z ofiarą Chrystusa we Mszy św. Chwilą najodpowiedniejszą do ponawiania złożonej ofiary jest konsekracja.

Stowarzyszenie to, spełniające misję apostolską i współpracujące wraz z Chrystusem w zbawieniu świata i rozszerzaniu królestwa Bożego, rozgałęzia się już w Nadrenji, dotarło nawet za ocean, do Kanady, a najżywotniejszem jest w Holandji, w której wzięło początek.

Bloemendaal koło Harleneu pozostanie ośrodkiem tego dzieła, a kierownikiem jego proboszcz miejscowy jako inicjator.

Wpisanie się do tej Ligi nie pociąga za sobą żadnego zobowiązania w sumieniu i pozostawia chorym swobodę używania środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych w celu poprawy czy odzyskania zdrowia. W razie zupełnego wyleczenia przestaje się być członkiem stowarzyszenia.

Co miesiąc otrzymują chorzy okólnik, który jest związką i łącznikiem między nimi.

Matką, Patronką i Wzorem Ligi jest N. Panna, Królowa Apostołów i Męczenników.

Dzieło, zaledwie powstałe, jest już dziś w rozkwicie; czysta miłość chrześcijańska, która je zrodziła, zapewnia też jego trwałość i zapowiada błogosławieństwo Boże.

Rozwój dalszy tego pięknego i zbożnego dzieła zależeć będzie od utrzymania w niem tego, co stanowi siłę i wielkość Kościoła naszego i co ma być również znamieniem wybitnem i zasadniczym warunkiem bytu Ligi, to jest jedności, będącej owocem miłości

H. Lut.

„Więcej dziękczynienia".

W numerze 3-im „Głosu euchar." umieszczono artykuł p. t.: „Więcej dziękczynienia!" nawołujący do częstszego i gorętszego składania Bogu dzięków za Jego dobrodziejstwa. Wspomina w nim autor także o założonem w Lyonie r. 1857 dziele dziękczynienia wśród osób świeckich, o zawiązaniu Zgromadzenia Zakonnego, poświęconego dziękczynieniu jak również o założeniu w Castelnaudary Zgromadzenia Sióstr dzięki czyniących.

Zgromadzeń i dzieł poświęconych dziękczynieniu jest naprawdę bardzo mało. Nie szukajmy ich jednak tylko zagranicą, daleko, we Francji, bo przecież mamy je w kraju. Tworzą je Franciszkanki Najświętszego Sakramentu. Poświęcają się one wyłącznie dziękczynieniu, i to nietylko na godzinach adoracyj czy innych modlitw, ale dziękczynienie za wszystkie dobrodziejstwa Boże a szczególnie za Przenajśw. Sakrament, jest podstawą ich bytu, jest ich szczególną misją przez Kościół św. im powierzoną, jest istotą ich życia i poświęcenia.

Zgromadzenie to przyjęło na siebie obowiązek nieustającej adoracji Najśw. Sakramentu. Któż z nas zdolen jest dostatecznie wydziękować Bogu za Jego dobrodziejstwa? Wszak my nawet zrozumieć, pojąć, umysłem objąć nie możemy całej darów Bożych wielkości, więc do spłacenia Bogu długów naszej wdzięczności potrzebujemy serca, nieskończoną miłującego miłością, któreby za wszystkich nas starczyło i Stwórcy najświętszemu wyśpiewało hymn dzięków taki, iżby Serce Boga-Dawcy czuło się godnie i do-

statecznie za dobrodziejstwa swe zapłacone i skłonne i otwierające się do coraz nowych, coraz wspanialszych darów. Franciszkanka Najśw. Sakramentu daje Bogu wszystko, co ma i czem jest, ale tę ofiarę swoją łączy z ofiarą Jezusa w Najśw. Sakramencie, by tym sposobem prawdziwą nadać jej wartość. „Deo gratias per Jesum in Sanctissimo Sacramento — Bogu dzięki przez Jezusa w Najśw. Sakramencie", jest hasłem i świętą dewizą Zgromadzenia.

Ale czy dziękczynienie sióstr kończy się w chórze, u stóp nieustannie w ich kościele wystawionego Przen. Sakramentu? O, nie!... Od stóp Jezusa-Hostji Franciszkanka Najśw. Sakramentu dziękczynienie swoje przenosi w życie, a złota nić podzięki zaciągnięta w Najśw. Sercu Jezusa snuje się dalej i wplata się w codzienne obowiązki, prace, w godziny radości i cierpienia.

Powołanie Franciszkanki Najśw. Sakramentu jest powołaniem całkiem szczególnem. Zgromadzenia poświęcone adoracji mają zwyczajnie za cel wynagrodzenie, zadośćuczynienie, reparację. Powołanie piękne, ale straszne zarazem... Dusza, temu powołaniu poświęcona, wpatruje się nieustannie z jednej strony w okropne widma grzechów ludzkich, z drugiej w zagniewaną świętość i sprawiedliwość Boga, domagającą się ukarania winnych. Między tem grzesznem, zbrodniczem stworzeniem a karzącym Bogiem staje reparatka, siostra zadośćczyniąca: „Miłosierdzia — woła, przebacz grzesznikowi; karę, wymierzoną na niego, ja przyjmuję na siebie!"

Inaczej całkiem przedstawia się powołanie adoratorki dziękczynnej. O ile w powołaniu wynagradzającem wszystko jest chmurne i łzawe, o tyle adoracja dziękczynna lśni cała promieniami słońca, — jasna, pogodna, weselna. Bóg jest miłością, a wszystko, co czyni i zarządza, jest miłością. Adoratorka dziękczynna na wszystko przez pryzmat tej miłości spogląda. A jakże wówczas nie zachwycać się i nie dziękować? To też powołanie do adoracji dziękczynnej składa jakoby swoją właściwą cechę na każdej z tych dusz, nadaje pewną fizjognomję każdej i całemu zgromadzeniu. Tą cechą jest pełna prostoty święta wesołość. Aby dziękować, musi dusza kochać i wierzyć w miłość. Tak patrząc na wszystko, widząc wszystko tak pięknem i dobrem, Franciszkanka Najśw. Sakramentu uśmiecha się do wszystkiego.

A cierpienia?... Życie każdego z nas gęsto zasłane jest cierniami. Adoratorka dziękczynna swem serdecznem Magnificat dziękuje Panu i za cierpienia i za to nawet, co w języku ludzkim

zowie się nieszczęściem... Ona tak wierzy w miłość i wie, że wszystkiem rządzi miłość!

Wreszcie powołanie do adoracji dziękczynnej nie skończy się nigdy i przetrwa czas. Ono to przygotowuje i wtajemnicza nas w życie ojczyzny naszej niebieskiej, ono już tutaj uczy nas pieśni, która w wieczystych przybytkach nieustannie rozbrzmiewać będzie: „Chwała i dzięki Panu Bogu naszemu, siedzącemu na tronie i Barankowi, który nas zbawił!"

Franciszkanki Najśw. Sakramentu posiadają swe klasztory w Polsce: we Lwowie, w Kętach i w Bydgoszczy, zagranicą zaś: w Wiedniu, w Bautzen w Bawarji i Cleveland w Ameryce.

Eucharystja posiewem męczenników.

W gronie nowych Błogosławionych z dnia 10 paźdz. 1926 r. znajduje się między innemi O. Emanuel Ruiz, umęczony dnia 9 lipca 1860 r. w Damaszku wraz z braćmi zakonnymi, których był przełożonym.

Zgon jego to jedna z najpiękniejszych scen w chrześcijańskiem martyrologjum.

W obliczu śmierci biegnie O. Ruiz do ołtarza, spożywa znajdujące się w puszce Hostje i obmywszy palce, klęka na stopniach ołtarza, prosząc katów o użyczenie mu chwili na skupienie się, co też otrzymał. Niebawem zbliżają się doń muzułmanie, wołając: „Niech żyje Mahomet! Przyjmij jego religję, albo poniesiesz śmierć!"

Sługa Boży wstaje, mówiąc: „Chrześcijaninem jestem i jako chrześcijanin chcę umrzeć", poczem pochyla się, skłaniając głowę na tym ołtarzu, na którym tylekroć składał Najśw. Ofiarę. „Wymierzcie cios", woła i pada skąpany we krwi własnej, która zbryzgała mszał arabski, stanowiący odtąd cenną relikwję.

W tydzień po męczennikach syryjskich wyniósł Kościół św. na ołtarze niezwykle liczny zastęp ofiar paryskiej rzezi z września 1792 roku, których Pius XI nazwał „massa purpurea" w odpowiedzi na przemowę postulatora sprawy. Beatyfikowano jednocześnie 191 męczenników, kapłanów z trzema biskupami na czele, którzy oddali życie w krwawej ofierze, nie chcąc złożyć przysięgi na cywilną ustawę dla kleru, „heretycką, świętokradzką i odszcze

pieńczą", wedle słów Piusa VI. „I nie chcieli łamać świętego zakonu Bożego i pomordowani są" (I Machab. I, 66).

Najmłodszymi w tym orszaku bohaterskich sług ołtarza byli księża Landry i Marchand. Wiek ich pozyskał im ten zaszczyt, że użyto ich do sprawowania Najśw. Tajemnic. Kiedy bowiem Arcyb. du Lau z Arles odprawiał kilkakrotnie w więzieniu Mszę św., ręce tych młodych kapłanów służyły mu za ołtarz. Wzruszający ten szczegół przypomina czasy pierwszych męczenników w Kościele świętym [1]).

W samą uroczystość Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla, dnia 31 paźdz. ub. r. odbyła się beatyfikacja X. Natalisa Pinot, męczennika za kapłaństwo, eucharystyczną ofiarę i wierność papieżowi. Bojując wedle słów wielkiego apostoła dobry bój wiary, legł jako wierny żołnierz Jezusa Chrystusa Króla i Kapłana Najwyższego, 21 lutego 1794 roku, a więc we dwa lata po wspomnianych wyżej męczennikach i za tę samą sprawę.

Dla skutecznego ugodzenia w dogmat katolicki o kapłaństwie i Eucharystji trzeba było najpierw rozerwać łączność członków ciała mistycznego Jezusa Chrystusa z jego widzialną na ziemi Głową. Do tego właśnie zmierzała owa konstytucja cywilna dla duchowieństwa, której X. proboszcz Pinot zaprzysiąc nie chciał, tak jak i poprzedni Błogosławieni. Wszyscy razem stali się ofiarami kultu i przywiązania do świętego Kościoła rzymskiego Apostolskiego i Stolicy św., jak to podkreślił Namiestnik Chrystusów w odpowiedzi Mgrowi Hertzogowi, postulatorowi sprawy.

W czasie przymusowej tułaczki, dzielonej z tylu innymi towarzyszami duszpasterskiej pracy, pełnił X. Pinot w ukryciu służbę Bożą, uchodząc wedle możności przed czujnem okiem tropiącego wroga. W ten to sposób udzielił kilku dzieciom pierwszej Komunji św. w stodole pewnego folwarku. Owóż, razu jednego, przysposabiał się sługa Boży do odprawiania Mszy św., jak to zwykł był czynić z nadejściem nocy. Znajdował się w domu pewnej ubogiej wdowy. Ale oto robotnik, którego kiedyś wspomógł w biedzie, wydał miejsce jego pobytu. Gdy straż wtargnęła

---

[1]) Przy sposobności nadmieńmy, że Ojciec św. otrzymał w darze od postulacji sprawy wysoką i bogatą monstrancję, którą ofiarował przybyłym do Rzymu biskupom meksykańskim, zaznaczając, że przeznacza ją do użycia przy śpiewaniu uroczystego „Te Deum" w katedrze stolicy z chwilą, gdy spodoba się Panu położyć kres srogiemu prześladowaniu Kościoła w Meksyku.

do wnętrza domu, rzucił się X. Pinot czem prędzej, tak jak stał, w szatach kapłańskich i z przyborami do Mszy św., do stojącej w pobliżu skrzyni od chleba. Jeden z napastników, podniósłszy machinalnie wieko, znalazł tam ukrytego księdza. Pojmanego umieszczono tymczasowo w jakiejś oberży, gdzie się nad nim niegodziwie znęcano, lecz mąż Boży cierpiał tylko nad sponiewieraniem konsekrowanych Hostyj, które miał na sobie dla rozdania ich umierającym. Nazajutrz stawiono go przed komisją, która skazała go na stracenie.

Gdy zaproponowano X. Pinot poprowadzenie go na miejsce kaźni w ubiorze mszalnym, ucieszył się wielce, że będzie do końca kapłanem wraz z Jezusem Chrystusem. Włożono mu też do rąk kielich, który trzymał, dopóki go więzami nie skrępowano.

Szczególnym zbiegiem okoliczności ustawiono gilotynę na miejscu, gdzie był wielki ołtarz zburzonego trzy lata przedtem kościoła św. Piotra. U stóp tej nowej Kalwarji stanął tedy sługa Boży w szatach liturgicznych. Oczy zwrócone miał ku niebu, ręce związane ztyłu. Wszedł na przygotowane rusztowanie jakby dla odprawienia ostatniej Mszy św., wołając: „Introibo ad altare Dei — Wnijdę do ołtarza Bożego“. Zaiste, mógł w całej prawdzie wyrzec te słowa, wstępując na szafot, jakby na ołtarz, na którym złożyć miał w ofierze życie własne!

Zdjęto następnie z czcigodnego skazańca ornat, lecz pozostała mu alba, stanowiąca jakby całun śmiertelny. Bez oporu dał się kapłan Chrystusowy przywiązać do deski, jak Mistrz jego i Pan do drzewa krzyża, i o tejże samej, co i On, godzinie, była bowiem właśnie trzecia po południu... Dziwne doprawdy podobieństwo z ofiarą Zbawcy na Golgocie!

Okoliczności, towarzyszące straceniu Błogosławionego Natalisa, świadczą wymownie, że był on umęczony jako ksiądz, odprawiający Mszę św., i że wedle wyrażenia Ojca św. był „kapłanem własnej ofiary“.

A Ks. Biskup Rumeau z diecezji Angers, z której X. Pinot był rodem, pisze w liście, stanowiącym przedmowę do żywota błogosławionego Męczennika: „Jest to kapłan zgładzony niejako przy spełnianiu najświętszej czynności swego powołania“. Kapłaństwo i nierozdzielna z niem Eucharystja są głównym przedmiotem piekielnych sprzysiężeń. Tak samo dzieje się dziś w bohaterskim Meksyku.

Beatyfikacja X. Natalisa Pinot przydała jeden więcej klejnot do wspaniałego diademu Kościoła św., na który składały się wieki prześladowań i triumfów. A stało się to w sam dzień pierwszego święta Jego Boskiego Oblubieńca, Króla Męczenników.

Uroczystość wywyższenia Sługi Bożego zawierała zarazem łaskę i przykład oddania się i heroicznej wierności wobec Kościoła wraz z jego Najwyższym Pasterzem, tudzież czci dla kapłaństwa i najświętszej eucharystycznej Ofiary.

I nasza Polska miała męczenników Eucharystji. Nie przelali oni wprawdzie krwi, lecz zeszli ze świata jako ofiary miłości ku Przen. Sakramentowi ołtarza i szczęścia, jakie jest we Mszy św. udziałem kapłana.

Kroniki dominikańskie mówią nam o trzech braciach: Wacławie, Wiesławie i Władysławie, złączonych ze sobą podwójnym węzłem krwi i duchowego powinowactwa. Żyli oni w XIII wieku.

Idąc śladami św. Jacka Odrowąża wstąpili ci młodzieńcy do zakonu św. Dominika i w jednym i tym samym dniu dostali wszyscy habit święty. W nowicjacie odznaczali się świątobliwością, cnotą i bogomyślnością. Razem też złożyli śluby uroczyste i otrzymali święcenia kapłańskie.

W 1262 roku, w święto Zmartwychwstania Pańskiego, po jednoczesnem odprawieniu prymicji i przyjęciu z nieopisanem weselem ducha i żarliwością Komunji św., klęcząc w czasie dziękczynienia, w uniesieniu miłości, oddali Bogu czyste i płomienne dusze.

Zeszli z tego świata w opinji świętości, ciała ich spoczywają w kaplicy różańcowej dominikańskiego kościoła św. Trójcy w Krakowie, a przy ich grobie działy się liczne cuda.

Powtórne przeniesienie zwłok odbyło się bardzo uroczyście ostatniemi czasy, co jest przedwstępnym krokiem do przygotowań beatyfikacyjnych. Na grobowcu świątobliwych braci pali się stale światło.

A w naszych już czasach iluż unitów poniosło śmierć męczeńską za uczestnictwo w eucharystycznej ofierze i Komunji! Módlmy się o ich beatyfikację i wzywajmy ich przyczyny, abyśmy mogli czcić wkrótce na ołtarzach Pańskich rodzimy nasz hufiec Męczenników [1]. *H. Lut.*

---

[1]) Sprawę tę prowadzi X. Biskup Przezdziecki z Podlasia.

Giovanni.

W kościółku miasteczka sycylijskiego Trapani, dogasały światła świec woskowych przed ołtarzem.

Wieczorne blaski złocone dogasającem słońcem poczęły zwolna wpadać do wnętrza kościółka po przez otwarte okna i słać się wąskiemi smugami na ścianach, to znów osiadać na wiszących obrazach.

W ławkach pod ścianami czerniła się gdzieniegdzie głowa ludzka pochylona w żarliwej modlitwie. Ciszę, co rozścielała swe błogosławione ramiona, przerywał od czasu do czasu głośniejszy szept lub westchnienie serca ludzkiego, co w rozmodleniu korzyło się przed Najwyższym w ołtarzu.

Z zewnątrz dolatywały odgłosy i gwar wesoły ptasząt, igrających w ogrodzie, okalającym kościółek dokoła.

Naraz od strony zakrystji rozdarł ciszę brzęk kluczy. To znak ukończenia modłów i zamknięcia kościółka. Po chwili szare postacie o twarzach bladych, smutnych, zoranych troskami i bólem chyliły się kornie ostatniemi ukłony i zwolna opuszczały świątynię.

Nadbiegłe niezadługo smugi wieczornego cienia zastały drzwi kościółka zamknięte, więc w podskokach przez okna wpadły do wewnątrz i tu z triumfem głosiły swe królowanie nad ustępującemi blaskami dnia zgasłego.

Coraz więcej ich przybywało, coraz tłumniej zalewały kościółek, aż dosięgły chóru i tu zatrzymały się zdumione na widok skulonego w kącie Giovanni'ego, który błyszczącym wzrokiem spoglądał dokoła i czegoś wyczekiwał.

Długo siedział jeszcze Giovanni na chórze wpatrzony w migotliwy płomień palącej się przed ołtarzem małej lampki olejnej, aż wreszcie kiedy noc na dobre rozsiadła się na szybach okiennych ruszył przed siebie i po sznurze spuścił się z chóru na dół. Bojaźliwie rozejrzał się wśród mroków i przez chwilę nasłuchiwał, ale nic nie mąciło ciszy kościółka, spokój panował wszechwładny.

Giovanni oparty o filar słał swe spojrzenie w stronę tabernakulum, słabo oświetlonego migotem lampki olejnej; ono przykuwało jego wzrok. Giovanni przyszedł okraść kościół i to po raz pierwszy dopiero. Chciał wziąć tylko puszkę, która podobała mu się i która tak ładnie, złociście błyszczała w rękach proboszcza podczas nabożeństw. Była złota, miała więc wartość. Giovanni o tem wiedział i Giovanni chciał zdobyć dużo pieniędzy.

O! bo gdyby miał pieniądze, nie potrzebowałby pracować, a tylko bawiłby się i próżnował.

Tak myślał Giovanni, gdy drżącą ręką rozbijał tabernakulum i sięgał po kielich pełen Najświętszej Komunji, którą świętokradzką ręką rozsypał po ziemi, uchodząc.

— — — — — — — — — — — — — —

Wieść o świętokradztwie rozniosła się lotem błyskawicy po całem miasteczku, wywołując wszędzie oburzenie i żal w sercach. Tłum wiernych zapełnił świątynię i zaniósł się serdeczną skargą modlitwy do Najwyższego na to świętokradztwo i pohańbienie Jego ołtarza; co chwilę rozdzierał szept modlitw płacz tłumiony lub głośne pragnienie zemsty na zbrodniarzu. Tego żądało gorące serce sycylijskie.

— — — — — — — — — — — — — —

Świt już zaróżowił się na widnokręgu, gdy Giovanni przyczołgał się z kielichem do swej kryjówki, a była nią nędzna izdebka w ruderze na krańcu miasteczka. Odetchnął z ulgą — udało się. Wydobył kielich z zawiniątka — wspaniały! Podziwiał jego zewnętrzną budowę, brudnemi rękami dotykał ślicznych rzeźb, jakby nie wierzył, a potem usunął z wnętrza brudną szmatę, jaką tam włożył jeszcze w kościele, by zabezpieczyć kielich od brzęku i zastygł w niemiłem zdziwieniu: na dnie kielicha leżała Najświętsza Hostja. Przekleństwo zastygło Giovanni'emu w półotwartych ustach, po rysach twarzy mignął strach, jakaś siła niewidzialna wyprostowała mu brudne, zaciśnięte wokół kielicha palce i kielich upadł z brzękiem na ziemię, a z niego niby srebrny książek wypadła Najświętsza Hostja i potoczyła się przed siebie, w kąt izdebki, co zajaśniał blaskiem niezwykłym.

...Struchlały Giovanni wypadł z izdebki i z włosem rozwianym popędził w pola.

Dzień cały tułał się po okolicy niespokojny, tłukł głową o przydrożne drzewa we wściekłości za nieudane przedsięwzięcie, wreszcie postanowił wracać po łup, ale gdy już ruszać miał, lęk wypełzał z ukrycia, chwytał go w swe macki i gasił w nim resztki odwagi.

Wraz z uchodzącym dniem, topniała w nim odwaga i pewność siebie, sumienie poczęło się w Giovannim budzić. Chyłkiem przemknął się do miasteczka i pędem pobiegł do proboszcza...

— — — — — — — — — — — — — —

W pokoju proboszcza długo w noc błyszczało światło. Kilkakrotnie skrzypnęły drzwi: to proboszcz z zakrystjaninem wychodzili na miasto i wracali z powrotem wzruszeni bardzo ze śladami łez na pomarszczonych twarzach.

Świtało już, a w pokoju proboszcza jeszcze tliło się światło. Coraz silniejsze podmuchy wiatru niosły ze sobą echa od okien proboszcza: jedne z nich brzmiały żalem i szlochem tłumionym w męskiej piersi, drugie rozpaczne: „ojcze, przebaczenia"...

Poczem następował znów spokój, przerywany niekiedy szumem smętnym drzew ogrodu kościelnego.

— — — — — — — — — — — — — —

Następnego dnia od samego rana tłumy wiernych oblegały kościółek dokoła.

Wiedziano już o odnalezieniu kielicha.

Rozgorączkowany tłum z niecierpliwością oczekiwał zjawienia się proboszcza, który miał wyjawić zbrodniarza. Niejedna pięść zaciskała się kurczowo...

Wreszcie po długiem oczekiwaniu, otwarły się drzwi kościelne, tłum wypełnił kościółek po brzegi, a w chwilę potem, ukazała się na ambonie postać siwowłosego proboszcza.

„Bracia, zadrgało w powietrzu żalem, stała się Panu Najwyższemu wielka krzywda. Nieszczęsna ręka ludzka w swem zapamiętaniu i głupocie podniosła się Nań, czyniąc świętokradztwo. Ale miłosierdzie Boskie nie zna granic, więc módlcie się za tą rękę do Pana Zastępów, by jej przebaczył...

Dziś ona za kratami klasztoru, tam ma odkupić swą winę, módlcie się“...

Opadła z serc ludzkich złość, pięście otworzyły się i tłum pokorny chylił głowę przed Najwyższym w żarliwej modlitwie za marnotrawną duszę, co wróciła...

A w długie potem lata w miejscu, gdzie stała rudera z kryjówką Giovanni'ego, wznosiła się figura Zbawiciela, a u jej stóp siedział stary, siwiuteńki mnich, który, skończywszy dopiero dziękczynną modlitwę, wypoczywał, ocierając z twarzy łzy radosne.

Był to Giovanni...

(„Polak-Katolik“). *Henryk Stanisław Domański.*

Kronika eucharystyczna zagraniczna.

Francja. Piękną i podniosłą uroczystość obchodził w roku ubiegłym w Paryżu stały Komitet międzynarodowych kongresów eucharystycznych, święcąc 25 letni jubileusz swego prezesa, Ks. Bisk. Heylen z Namur.

Podczas Mszy św., odprawionej o 8-ej rano w kościele Najśw. Serca Jez., w obecności członków Komitetu, wypowiedział dostojny jubilat po Ewangelji uczucia wdzięczności dla Boga za dzieło, spełniane przez Komitet od lat 25-ciu, obiecując oddać się jeszcze bardziej szerzeniu chwały Najśw. Eucharystji po całym świecie. Po Mszy św. poświęcił Ks. Bisk. Heylen uroczyście dzieło kongresów Najśw. Sercu Jezusa.

O godz. 10-tej, w kościele OO. Eucharystjanów pod wezwaniem Bożego Ciała (Corpus Christi) odprawił Mszę pontyfikalną Mgr. Lamy, opat Norbertanów z klasztoru, w którym jubilat był opatem, zanim zasiadł na stolicy biskupiej.

Po Ewangelji słynny mówca, O. Janvier Z. K. wspomniał o powołaniu zakonnem jubilata, o jego czci dla Przen. Sakramentu

i apostolstwie eucharystycznem. Od czasu jak Ks. Bisk. Heylen został prezesem Komitetu kongresów, pobożność jego promieniowała, rzec można, na świat cały z okazji tylu wspaniałych kongresów, których był duszą. Naszkicowawszy obraz triumfów Eucharystji przez całe ćwierćwiecze, skierował mówca dusze słuchaczy ku apoteozie niebiańskiej, która będzie wiekuistym kongresem.

Na walnem dorocznem zebraniu, odbytem z okazji jubileuszu, odczytano piękny i ojcowski list Piusa XI, winszujący czcigodnemu jubilatowi jego niestrudzonej gorliwości dla tego „dzieła nad dziełami“, które wspomaga wszystkie inne dzieła przez przymnażanie chwały Boskiej Eucharystji w całym świecie i pracę nad dusz zbawieniem. Mgr. Odelin, wiceprezes Komitetu, przypomniał następnie wszystkie kongresy eucharystyczne, które organizował i którym przewodniczył Ks. Bisk. Heylen od 25 lat. Przemawiali też kolejno przedstawiciele poszczególnych narodów, zasiadający w Komitecie w liczbie 24. Sztandary tych wszystkich krajów zdobiły kościół Bożego Ciała podczas wspomnianego wyżej nabożeństwa. Uroczystości jubileuszowe zakończyły się błogosławieństwem, udzielonem przez jubilata w kaplicy, przylegającej do sali, w której odbywały się przez szereg lat posiedzenia Komitetu. Chór odśpiewał triumfalny hymn ku czci Chrystusa Króla.

Wśród licznych Kongresów eucharystycznych, odbywających się w różnych diecezjach i miastach Francji, zasługuje na szczególną wzmiankę kongres w La Mure (6—10 paźdz. ub. r.). Z tej bowiem parafji był rodem błogosł. O. Eymard, którego beatyfikację uczczono w 1925 r. uroczystem triduum eucharystycznem. Podczas kongresu odprawiono w t. zw. „dniu dzieci“ wspólną pielgrzymkę do rodzinnego domu Błogosławionego.

Miejscowość Pierry we Francji była 6 czerwca ub. r. widownią cudownego uzdrowienia za przyczyną Eucharystji. Oto państwo Dupont-Krémer mieli od 15 lat zwyczaj urządzania na B. Ciało ołtarza w grocie Matki Boskiej z Lourdes, znajdującej się w ich parku. W roku ubiegłym oboje małżonkowie, ciężką złożeni niemocą, poprzestać musieli na uczestniczeniu z okna w procesji. Owóż, w czasie błogosławieństwa Przen. Sakr. pani D. nagle podniosła się i zaczęła chodzić o własnej sile. Natychmiast podążyła do groty, a następnie brała udział w procesji i w zakończeniu nabożeństwa w kościele. Niezwykłe to uleczenie przypomina cuda, które dzieją się w Lourdes podczas eucharystycznej procesji. Świadectwo, stwierdzające zaszły fakt, podpisał własnoręcznie jeden z lekarzy.

Ameryka. Na drugiej półkuli uwaga całego świata katolickiego zwrócona jest od dłuższego czasu na Meksyk, gdzie bohaterskie ofiary srożącego się prześladowania przypominają męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa, dostarczając wedle słów Ojca św. wspaniałego widoku światu, aniołom i ludziom.

Rząd śledzi i ściga, więzi i na kary pieniężne skazuje biskupów i kapłanów, odprawiających u siebie, lub w domach wiernych, Mszę św., przyczem zdarzają się ohydne zniewagi Boskiej Eucharystji. I tak np. w Noria de Angeles wyrwał jeden z oficerów księdzu pudełko z konsekrowanemi Hostjami i spożył takowe na placu publicznym razem z sardynkami!!...

Zadośćuczyńmy i wynagradzajmy za te okropne zelżywości i bezczeszczenia i módlmy się za prześladowanych braci naszych w wierze i za katów-prześladowców!

W miejscowości Beaverley Hills urządzono osobne rekolekcje dla Związku aktorów filmowych płci obojga. Na zakończenie setki uczestników przyjęły z rąk Ks. Bisk. Cantwella Komunję św.

W Bostonie odprawia się pierwsza Msza w niedziele i święta już o godz. 3½, a mianowicie dla kolejarzy, mających tego dnia służbę, dla policjantów, strażaków i stróżów nocnych. Uczestniczą też w niej licznie powracający z nocnych dyżurów dziennikarze, pielęgniarki, a nawet aktorzy. Przed kościołem stoi długi sznur wózków mleczarskich i samochodów, podczas gdy mleczarze i kierowcy aut obecni są na Najśw. Ofierze. Spotkać też można tam kelnerów, czyścicieli obuwia i służących.

Towarzystwo żeglugi Hamburg-Ameryka urządziło na nowo wybudowanym okręcie „Hamburg“ kaplicę, w której pomieścić się może sto osób. Przed pierwszem wypłynięciem na morze poświęcił biskup z Osnabrück ołtarz, poczem odprawiono cztery Msze św. w obecności dyrekcji towarzystwa, załogi okrętowej i pierwszych podróżnych.

Chiny. Głośny bogacz, a zarazem gorliwy i ofiarny katolik, wielki działacz społeczny, dobroczyńca ubogich, Lo-Pa-Hong, przezwany szanghajskim św. Wincentym à Paulo, uważa modlitwę, cześć Przen. Sakramentu i Komunję, coraz częstszą i bardziej rozpowszechnioną, za główne sprężyny katolickiej żywotności. Chciałby on przeto, by całe Chiny przeszedł potężny prąd ożywczy i oczyszczający, któryby był owocem kongresów eucharystycznych. Jednym z głównych celów jego podróży do Chicago były kroki przedwstępne do urządzenia takiego kongresu w Chinach.

Jako członek stałego komitetu międzynar. kongr. euchar. był Lo-Pa-Hong obecny na zebraniu tegoż w Chicago, na którem postanowiono, iż najbliższy kongres odbędzie się w 1928 r. w Sydney, w Australji. Przedstawiciel Chin zwrócił się z prośbą, by jeden z następnych kongresów odbył się w jego ojczyźnie, w Pekinie, lub Szanghaju i zapewniał, że zgromadziłby on setki tysięcy jego współziomków.

W Chicago honorowano bardzo chińskiego działacza; na zgromadzeniach i uroczystych pochodach znajdował się zawsze obok biskupów, zwracając ogólną uwagę strojem mandaryna wraz

z krzyżem św. Grzegorza i gwiazdą św. Sylwestra obok narodowego orderu z brylantami. W czasie procesji obrał go Kard. Mundelein do niesienia jednego z drążków baldachimu.

Otrzymawszy gorącą i serdeczną zachętę do zajęcia się projektowanym kongresem, zabierze się Lo-Pa-Hong do dzieła z żarliwością św. Wincentego i wytrwałością Rockfellera, a pracę jego uwieńczą na pewno pomyślne wyniki.

Zbliżenie i łączność chrześcijan - katolików rzymskiego i wschodniego obrządku zaznaczyły się przy procesji Bożego Ciała w Charbinie, w Mandżurji. Pochód rozciągał się na kilometrowej zgórą przestrzeni. Na czele szli uczniowie ze szkół chińskich katolickich i młode chinki z zakładu wychowawczego SS. Franciszkanek, oraz sieroty z tegoż klasztoru, należące do obrządku wschodniego. Za nimi postępowały w bieli uczenice polskiego gimnazjum im. H. Sienkiewicza. Celebrował O. Gerard Piotrowski, administrator diecezji. Dziewczynki ze szkół polskich rzucały kwiaty. Chińskie chorągwie i napisy niesiono naprzemian z polskiemi. Tłum wiernych za baldachimem śpiewał polskie pieśni. Procesja przebyła kilka kilometrów, a udział w niej liczniejszy był niż lat poprzednich [1]. *H. Lut.*

[1]) Opis procesji tej podał „Tygodnik polski", jedyne polskie czasopismo w Azji.

Komunję św. za ojczyznę w 1-szą sobotę miesiąca ofiarują: Edward Kiliński i 7 osób z Sodalicji Marjańskiej Panien na Jasnej Górze.

Na fundusz wyd. „Głosu Euch." złożyli w zł.: WP. Czadowscy, Kraków 2·50, Anna Dańkowska, Zakopane 1·—, Boznańska, Lwów 0·50, Ks. Prob. Dubiel, Lwów 3·50, Aniela Fąferko, Warszawa 2·50, Ks. W. Górny, Dobczyce 2·50, Anna Harmatówna, Brzezinka 1·50, Franc. Janikowa, Węg. Górka 2·50, Marja Kaszubska, Domaradz 2·50, J. Kisielewska, Sieradz 10·—, Ks. Korczak, Morawica 15·—, Ks. Kułak, Stany 15·—, St. Lech, Piotrowice 1·50, A. Łazarska, Kraków 2·50, J. Mielnik, Kałusz 0·80, M. Motykówna, Żywiec 5·—, Ks. Aleks. Nowicki, Ryga 6·30, Ks. Orłowski, Dobrzechów 2·50, K. Ostrowska, Mielec 1·—, R. Pilwiński, Nowo-Święciany 2·50, J. Regiecówna, N. Sącz 2·50, Ks. Dziekan Rolewski, Ostrów 7·50, Ks. Satke, Żywiec 7·50, SS. Służebniczki, Przemyśl 2·50, A. Siuda, Olszowka 1·—, Al. Sołtysik, Kraków 2·50, J. Stępień, Gorlice 1·70, A. Szowa, Lwów 2·50, W. Sztok, Kraków 3·50, H. Turkowska, Lwów 2·50, St. Turnau, Kraków 2·—, J. Zabłocka, Stanisławów 2·—. — Niech Jezus Eucharystyczny stokrotnie zapłaci.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA" WE LWOWIE.